

Stan Wojenny.

W kraju kryzys pogłębiał się we wszystkich dziedzinach. Widoczne to było wszędzie, a także i w mieleckiej WSK. Braki w zaopatrzeniu powodowały, że produkcja na różnych szczeblach załamywała się. Tak było zawsze jak długo tam pracowałem, a miałem już w WSK przepracowane 26 lat. Teraz z produkcją było gorzej, a zanosilo się, że będzie jeszcze gorzej. Zakład przygotowywał się do uruchomienia produkcji nowego samolotu AN-28 na potrzeby Związku Radzieckiego. Umowę na produkcję tego samolotu podpisał premier Piotr Jaroszewicz, bez jakichkolwiek konsultacji z zainteresowanymi zakładami, które miały ten samolot produkować. Umowa zabezpieczała tylko interesy strony Radzieckiej, bez liczenia się z kosztami strony polskiej i dlatego była utrzymywana w ścisłej tajemnicy. Umowa zastrzegła, że cena za samolot ma być stała i nie wolno jej zmieniać, a także nie wolno nam będzie sprzedawać samolotów na inne rynki, lecz tylko do ZSRR. Umowa natomiast nie zastrzegła wzrostu cen części kooperowanych ze Związku Radzieckiego. I tak od momentu podpisania umowy w 1978 roku do 1981 r. cena za kooperowane ze Związku Radzieckiego agregaty, podzespoły i silnik przekroczyły już cenę, jaką mieliśmy uzyskać za cały samolot, i nie wiadomo ile jeszcze wzrosną ceny do 1985 roku, kiedy mają zejść z produkcji pierwsze sztuki samolotów.

Wspominałem już w poprzednim rozdziale, że 10 grudnia 1981 roku „Głos Solidarności” na łamach tygodnika „Głosu Załogi” ogłosił apel do wszystkich pracowników, a szczególnie tych z OBR¹, którzy pracowali nad tym samolotem, aby swoimi naciskami doprowadzili i zmusili dyrekcję WSK o wystąpienie o renegotjację umowy. W swoim apelu Związkowa Rada Nadzorcza NSZZ „Solidarność” donosiła o odbytym plenum delegatury OBR „Solidarność”, na którym dyrektor naczelny przedsiębiorstwa udzielał wyjaśnień dotyczących przyszłej produkcji samolotu AN-28 i pod naciskiem ujawnił szczegóły umowy zawartej ze Związkiem Radzieckim. Apel do Załogi WSK wyczerpująco wyjaśnia wszystkie negatywne skutki umowy, apelując do wszystkich o inspirowanie i wspieranie wszelkich możliwych działań zmierzających do ograniczenia negatywnych skutków zaangażowania się w produkcję samolotu AN-28.

W tym samym numerze gazety jest opublikowane pismo Delegatury NSZZ „Solidarność” do Tymczasowej Rady Pracowniczej w tej samej sprawie. Odsyłam do przeczytania obu artykułów pt. *Apel Solidarności* zamieszczonych w Głosie Załogi z 10.12.1981, które w sposób przejrzysty, wyważony i bez emocji przedstawiają także wiele innych szczegółowych negatywnych aspektów powyższej umowy. Wynika z nich jasno, jakie ogromne straty przynosiły nam umowy ze Związkiem Radzieckim. Sądzę, że było podobnie ze wszystkimi umowami Polski ze Związkiem Radzieckim. „Solidarność” coraz śmiejle dobierała się do podobnych spraw odkrywając ich tajniki.

Materiały takie i podobne, a także dotyczące historii Katynia i wielu innych zbrodni sowieckich z okresu rewolucji sowieckiej, 2 Wojny Światowej i powojennych zbrodni, były niesamowicie kompromitujące Związek Radziecki i dlatego nie mógł on sobie pozwolić na dalsze działanie „Solidarności”. Proszę zwrócić uwagę na zbieżność dat Głosu Załogi (10.XII.81) i Stanu Wojennego (13.XII.81)

Nie chcę przez to powiedzieć, że artykuł w Głosie Załogi wywołał Stan Wojenny. Pragnę jedynie podkreślić fakt, że „Solidarność” w swym działaniu posunęła się do granicy niestrainności przez Związek Radziecki jej działań. Czytającego *Apel Solidarności* proszę o zwrócenie uwagi na miejsce, w którym cenzor skreślał części zdań.

¹ OBR Ośrodek Badawczo Rozwojowy.

Z powyższego wynika jasno, że Solidarność i wydarzenia w Polsce musiały doprowadzić przywódców na Kremlu do wściekłości. Nie mogli się oni pogodzić z tym, co się w Polsce dzieje i stało się to, co mogło się stać najgorszego.

13.XII.81, w niedzielę wstałem nieco później niż zwykle, albowiem grudniowy dzień sprzyjał dłuższemu lenistwu. Obudziła mnie sąsiadka wpadając w jakiejś sprawie, a wychodząc powiedziała.

--- Ogłosili jakiś stan wojenny, czy coś takiego.

--- Chyba stan wyjątkowy, powiedziałem i natychmiast po jej wyjściu włączyłem radio.

W radiu i telewizji wrzało już od wiadomości. Stało się to, co mogło się stać najgorszego. Ogłoszono Stan Wojenny, a gen. Jaruzelski stanął przeciwko własnemu narodowi. Człowiek ten i jemu podobni wiernie wykonali moskiewskie rozkazy. Nie potrafili oni przez wiele lat wyciągnąć polskiej gospodarki z dołka, natomiast teraz Stan Wojenny potrafiono zapiąć na ostatni guzik. Wszystko działało jak w zegarku bez zastrzeżeń. Potrafiono w jednej chwili internować dziesiątki, a może setki tysięcy ludzi. Sparaliżowali telefony, pocztę, komunikację i wiele innych dziedzin. Złamano resztki swobód demokratycznych. Wszystko to wykonano w ciągu jednej nocy.

Między bajki należy schować tłumaczenie władz, że zmusiła ich do takiego kroku Solidarność, bo zmierzała do rozlewu krwi poprzez przejęcie władzy siłą. Mówiono, że uratowano Polskę przed gorszym złem. Rzeczywistość jednak była taka, że plany rozprawienia się z Solidarnością istniały od zarania jej powstania, albowiem system komunistyczny nie dopuszczał żadnych ustępstw w sprawowaniu władzy.

Stan Wojenny był bezprawiem popełnionym na narodzie polskim, bo był niezgodny z konstytucją. Nie było zagrożenia z zewnątrz, a tylko w takim wypadku można było go wprowadzić. Tłumaczono później, że Jaruzelski uratował Polskę przed gorszym złem, jakim byłaby interwencja Sowietów. Można teraz gdybać, co by było gdyby było, ale sądzę, że Związek Radziecki by tego nie zrobił. Fakt ten potwierdza wiele osób o mądrzejszych głowach niż moja. Uważam, że Związek Radziecki w latach 80-tych był w takiej sytuacji, która nie pozwalała na interwencję w Polsce, a ostrzej powiedziawszy zmuszała go do nieinterwencji.

Co składało się na sytuację, która uniemożliwiała interwencję? Było dwie przyczyny. Pierwsza to rozpętanie w 1979 roku wojny w Afganistanie poprzez napaść na nią. Druga to fakt, że Związek Radziecki przechodził głęboko zakorzeniony kryzys gospodarczy i polityczny. Kryzys przechodził cały obóz socjalistyczny, ale najbardziej widoczny był on w Polsce. Po napaści na Afganistan Związek Radziecki był pod ostrzałem całej światowej opinii publicznej. Zachód ograniczył i zapowiadał dalsze ograniczenie handlu, dostaw towarów, a szczególnie dostaw technologii zachodnich do Związku Radzieckiego. Gdyby Związek Radziecki napadł wówczas na Polskę to świat zachodni zastosowałby wobec niego ostrzejszą blokadę gospodarczą, a szczególnie uczyniłyby to najbogatsze kraje.

Nie mam wątpliwości, że rządzący Sowietami brali to pod uwagę. Nie byli przecież tacy głupi i pozbawieni wyobraźni. Łatwo wyobrazić sobie, że Związek Radziecki odcięty blokadą gospodarczą od zachodu splajtowałby dużo wcześniej niż stało się to w 1991 roku. Nie były to już czasy początku wieku, lecz jego koniec. Skończył się już czas, kiedy kraj nawet tak duży jak ZSRR mógł samodzielnie się rozwijać bez współpracy z najbardziej uprzemysłowionymi krajami świata. Związek Radziecki nie mógł sobie pozwolić na interwencję w Polsce, bez brania powyższego pod uwagę, więc jedynym rozwiązaniem było rozprawienie się z Solidarnością rękami Polaków.

Najlepiej nadawał się do tego celu stojący na czele wojska gen. Jaruzelski. I to jemu powierzono wykonanie zadania. Jaruzelski stanął przed wyborem, wykonać rozkazy Moskwy i stanąć przeciwko własnemu narodowi, albo stanąć po stronie własnego narodu razem z wojskiem. Jak wiadomo wybrał pierwszy wariant najlepszy dla Moskwy, najgorszy dla Polski, bo przeciw własnemu narodowi.

Należy w tym miejscu podkreślić, że „Solidarność” i wydarzenia z nią związane wyzwoliły w społeczeństwie polskim ogromny zapał i inicjatywę w budowaniu nowej Polski. Niewiele przesadził wówczas Wałęsa mówiąc, że zbudujemy drugą Japonię, albowiem z takim zapałem i takim duchem, jaki wówczas był w narodzie można było zdziałać bardzo dużo.

Po wprowadzeniu Stanu Wojennego społeczeństwo uświadomiło sobie, jaki mu zgotowano los i czym silniej zaciskano pętlę na narodzie tym większa ogarniała go apatia. Polska stała się jak dętka, z której upuszczono powietrze. Polska stała się kapciem. Ludzie snuli się przy stanowiskach pracy jak pół zdechłe muchy. Nie chciało społeczeństwo polskie wyciągać Polski z marazmu, w jaki pogrzały ją 40-letnie rządy partyjnych władców

sterowanych z Kremla.

Polskę można było uratować nie marnując ogromnego zapasu, jaki tkwił w narodzie. Mógł tego śmiało dokonać gen. Jaruzelski, gdyby wraz z wojskiem opowiedział się po stronie narodu. Przecież musiał on sobie zdawać sprawę lepiej niż przeciętny obywatel, że system komunistyczny nie sprawdził się nigdzie na świecie, że rozpada się nie tylko w Polsce, ale także w ZSRR. Powinien rozumieć, że popędzanie go przez Moskwę do rozprawy z „Solidarnością” było tylko gorączkowym wygrażaniem Polsce, bo inny wariant się nie liczył. Związek Radziecki przeżerany własnymi kłopotami nie mógł już sobie na to pozwolić. I nie pozwoliłby sobie na to, nawet wtedy, gdyby Jaruzelski opowiedział się po stronie swojego narodu. Gdyby to zrobił miałby po swojej stronie wszystkich łącznie z całą opinią światową. Stałoby przy nim murem całe społeczeństwo. Nie użyłem słowa Solidarność, bo w tym czasie naród w całości był Solidarnością, a Solidarność narodem. Za Jaruzelskim stałoby także wojsko.

Znałem nastroje panujące w wojsku i nie były one inne niż w całym społeczeństwie. Jeździłem do jednostek lotniczych, bo to była moja praca, gdzie miałem do czynienia z kadrą oficerską. Ci oficerowie żywo zainteresowani ruchem Solidarności popierali go całym sercem i opowiadali się za nim. Jaruzelski stojący na czele wojska i mający poparcie całego narodu mógł śmiało powiedzieć Moskwie **nie**. Miałby za sobą naród, wojsko i całą światową opinię publiczną, a w takiej sytuacji Związek Radziecki nie mógł sobie pozwolić na drugi po Afganistanie otwarty konflikt zbrojny z Polską. Jaruzelski stojący na czele Polski stałby się bohaterem narodowym na miarę XX-go wieku. Zająłby miejsce jak Piłsudski i inni polscy bohaterowie. Byłby jeszcze jedną wspaniałą kartą w polskiej historii.

Niestety Jaruzelski opowiedział się nie za Polską, lecz za Moskwą i w ten sposób stał się szmatą i to w dodatku moskiewską szmatą. Miejsce w historii zajmie on nie po stronie polskich bohaterów, lecz zdrajców. Na 8 lat wpuścił ten człowiek Polskę w otchłań apatii, marazmu i pogłębiające go się kryzysu. Ze spętanej Stanem Wojennym Polski wyłapywano najlepszych synów polskiego narodu. Jednych zamykano w więzieniach, innych zmuszano do wyjazdu na emigrację, a jeszcze innych po kryjomu w odrażający sposób mordowano. Solidarność rozpracowywano i starano się rozsądzać od wewnątrz nasyłając do jej szeregów różnego rodzaju konfidentów. Nie przebierano w środkach. Dla nich każdy sposób, który prowadził do celu był dobry.

Po przyjściu do pracy w poniedziałek po Stanie Wojennym, każdy pracownik WSK otrzymał do przeczytania pismo pt. *Pouczenie* i musiał własnoręcznie pokwitować przyjęcie go do wiadomości. Dowiedziałem się z niego, że pracuję w zakładzie zmilitaryzowanym i mam być posłuszny, nie strajkować i wykonywać rozkazy, a jeśli nie posłucham i np. odmówię pracy, to będę potraktowany jak dezerterski w wojsku przez sąd wojskowy i grozi mi kara od 2 lat więzienia do kary śmierci. Tak grozi ostatni akapit *Pouczenia*.

Zakładowi przydzielono komisarza wojskowego, który dumnie po Zakładzie z bronią przypięta do pasa paradował. Miał on tak szerokie uprawnienia, że mógł zawieszać nawet dyrektorskie decyzje.

Pracy nie było w tych pierwszych dniach stanu wojennego. Nikt nie nawoływał żeby nie pracować, ani też nie poganiał do pracy. Ludzie chodzili smętni ze spuszczonej głowami, jakby wszystko z nich wyparowało. Tak wiele sobie obiecywano, a tak się to skończyło. Dopiero po miesiącu praca zaczynała nabierać rytmu, ale była to praca pozorowana. Ludzie snuli się po stanowiskach pracy, a to, co robili było wykonywaniem obowiązków, bez przekonania, że są one słuszne.

Jedyną nadzieją w tych dniach był fakt, że nie wszystko udało się komunie stłumić. Słyszało się o Śląsku, gdzie w kopalniach trzymali się jeszcze górnicy, a także w kilku innych miejscach. Bierny opór społeczeństwa przeciwko władzy komunistycznej trwał.

W pierwszych dniach Stanu Wojennego nie wolno było swobodnie się poruszać i tylko w wypadku wyjazdów do rodziny, wyjazdów służbowych, lub innych ważniejszych wydarzeń dostawało się przepustkę z MO. Schwytani bez przepustki zostawali na mocy prawa stanu wojennego zatrzymywani. Kiedy jadąc na delegację widziałem patrole kontrolujące jadących, poczułem się jak za okupacji niemieckiej. Weszliśmy w ciemną otchłań Stanu Wojennego.

Teofil Lenartowicz